

Przy okazji meczu z Luksemburgiem, Miralem Pjanic udzielił wywiadu dla *Le Parisien*. Pomocnik Giallorossich był też pytany o pogłoski transferowe.

Przyjazd do Luksemburgu jest dla ciebie nadal szczególnym momentem?

- Zawsze miło mieć okazję do gry przeciwko reprezentacji Luksemburgu. To pozwala mi zobaczyć się z rodziną.

Jakie masz dziś relacje z Schiffange?

- Przyjeżdżam zwłaszcza po to, aby odwiedzić rodzinę. W Rzymie gra się co trzy dni, mam mało wolnego czasu. W rzeczywistości mam mało czasu dla mojej rodziny. To smutne, ale tak jest. Można się przyzwyczać.

Ciekawi ciebie ile klub z Schiffange uzyskał z każdego twojego transferu?

- Liczby mnie nie interesują. Wiem, że zarobili coś z każdego mojego transferu i to sprawia, że jestem szczęśliwy. Lubię wyobrazić sobie, że owe pieniądze pozwoliły rozwinąć się wielu chłopakom. Tutaj podpisałem mój pierwszy kontrakt, tutaj stawiałem swoje pierwsze kroki. Schiffange zostanie na zawsze w moim sercu.

Co myślisz o poziomie i rozwoju reprezentacji Luksemburgu?

- Oglądam mecze gdy mogę. Za każdym razem sprawiają coraz więcej trudności rywalom. To zespół, który potrafi bronić dobrze dostępu do bramki. Wystarczy zobaczyć wyniki Luksemburgu, aby zrozumieć, że reprezentacja znajduje się w pełnym rozwoju.

Christopher Martins gra w Lyonie, Vincent Thill w Metz, dwóch klubach, w których byłeś. Śledzisz kariery dwóch największych nadziei luksemburskiej piłki?

- Kilku moich przyjaciół z Metz wypowiadało się bardzo dobrze o Thillu. To idealne

miejsce, aby zrobić pierwsze kroki, wszystko zależy od niego. Znam jego rodzinę: jego ojciec grał przeciwko mojemu! Martins? Wiem, że jest Luksemburczyk w Lyonie, ale mam tam mniej kontaktów niż w Metz.

Wielu młodych Luksemburczyków o bośniackich korzeniach chce bardzo grać dla Bośni, mimo że nie są w stanie się tam dostać. Myślisz, że ich zainspirowałeś?

- Mam nadzieję być przykładem dla chłopców z Luksemburga. Mimo że to kraj, gdzie liga piłkarska nie jest profesjonalna, mają szansę dostać się do profesjonalnej piłki dzięki reprezentacji stworzonej przez luksemburską federację. Mam nadzieję, że udało mi się wysłać przesłanie: wychodząc poza własne granice, można zajść dalej. Potem każdy dokonuje swojego wyboru. Gdy byłem w Metz, miałem mnóstwo propozycji z wielkich klubów, jednak zostałem tam, gdyż widziałem, że byli idealną drużyną, abym wykonał moje pierwsze kroki.

Biorąc pod uwagę obecny poziom Luksemburga, w 2007 roku wybrałbyś reprezentowanie tego kraju, a nie Bośnię?

- Ciężko powiedzieć... Nie wiedziałem na jakim poziomie będzie Luksemburg. Musiałem dokonać w końcu wyboru. Miałem okazję spełnić swoje marzenie: grać na Mistrzostwach Świata z krajem, w którym się urodziłem. Bośnia przeżyła ciężkie lata i idea uszczęśliwienia ludzi, nawet przez chwilę, sprawiła, że byłem dumny. Z drugiej strony nigdy nie wiadomo co zarezerwuje przyszłość, zwłaszcza w piłce. Być może pewnego dnia będę mógł trenować tutaj, w Luksemburgu.

W każdej sesji transferowej twoje nazwisko jest łączone z największymi europejskimi klubami. Jak to przeżywasz?

- Bez problemów. Jestem świadomy w jakim świecie żyję. Mam kontrakt z Romą, ale wiem też, że w tym środowisku wszystko może się wydarzyć bardzo szybko. Wystarczy, że dwa kluby znajdą porozumienie i od razu znajdujesz się w innym miejscu.

Pomówmy o Bośni. Przetrawiliście odpadnięcie z play-off do Euro 2016?

- To było dla nas wielkie rozczarowanie. Źle rozpoczęliśmy kwalifikacje, potem się podnieśliśmy, ale zostaliśmy pokonani przez lepiej zorganizowaną Irlandię. Dziś budujemy zespół patrząc w przyszłość, myśląc o Mundialu w Rosji.

Fakt gry w Romie z Edinem Dzeko pomaga reprezentacji Bośni?

- Mam nadzieję, że tak. Gdy gra się z kimś każdego dnia, nieuchronnie ma się większą łatwość ze znajdowaniem go na boisku, zna się lepiej ruchy tej osoby. To może tylko pomóc reprezentacji Bośni.

Autor: abruzzo